

# REFLEKSJE BIBLIJNO-LITURGICZNE

Ks. Mieczysław Maliński, Kraków

## O HOMILIACH

Nie należy w homilii widzieć jakiejś egzegezy dla maluczkich, egzegezy popularnej, która będzie bez końca wyjaśniała dane geograficzne, rozbudowywała tło historyczne, zarysowywała poszczególne postacie, grupy społeczne, konflikty polityczne, stan gospodarczy. Homilia stanowi specyficzną formę kazania. Jest zatrzymaniem się nad tym, co niesie tekst fragmentu Ewangelii.<sup>1</sup> Jest jak gdyby głośnym rozmyśleniem nad tym, co znaczy dla naszego aktualnego życia treść Ewangelii. Ściślej mówiąc: jest kompletowaniem symboli ewangelicznych, uczeniem odbierania symboliki zawartej w perykopie. Oczywiście, muszą do homilii należeć od czasu do czasu elementy informacyjne, wyjaśniające jakąś specyfikę biblijną, detale, dane historyczne. Ale stanowią one naprawdę czysto marginalny dodatek. Celem istotnym jest, aby symbol zawarty w Piśmie Świętym, symbol, w którym wyrażona jest jakaś rzeczywistość nadprzyrodzona, stał się naszym symbolem, wywołał w nas to, co tkwi nieświadomione albo tylko przeczute.

Zacząć się musi od dobrego przeczytania perykopy. Tekst musi być odczytany z taką uwagą i z taką miłością, na jaką zasługuje — na jaką zasługują słowa niosące nadprzyrodzoną rzeczywistość.<sup>2</sup> Musi być tak przeczytany, ażeby niezależnie od tego, co będzie potem najpiękniej nawet powiedziane, nie przesłoniło tego pierwszego, ażeby ani na moment nie zasugerowało, że jest od niego ważniejsze. W tekście drukowanym nie tylko nie wolno zaznaczać liczbami rozdziałów i wierszy do których homilia się odnosi, ale nawet nie wolno robić żadnych skrótów w formie podania pierwszego zdania. Perykopa powinna być wydrukowana in extenso. Nie dość na tym, tekst Pisma Świętego powinien być specjalnie wyeksponowany, czy to przez

---

<sup>1</sup> *Dass sie (die Homilie) biblisch sei, will besagen, dass sie sich, ob sie nun thematisch oder exegetisch angelegt ist, völlig an jene zuvor geredeten mit höchster Autorität versehenen Texte bindet und das Apostolische Wort den Hörern als solches übermittelt.* H. Kahlefeld, *Die Biblische Homilie*, w: *Exegese und Verkündigung*, Stuttgart, 1964, 23.

<sup>2</sup> Pcr. I. Baldermann, *Biblische Didaktik*, Hamburg, 1963.

tlusty druk, czy kursywę. Wszystko, co będzie powiedziane, czy napisane, musi stwarzać wrażenie czegoś absolutnie podporządkowanego perykopie. Słuchacz, względnie czytelnik, musi odczuć, że homilia istnieje tylko dlatego, ponieważ symbole ewangeliczne są za bardzo skondensowane, tekst za bardzo nasycony treściami i po prostu nie potrafimy go udźwignąć; wartość, którą stanowią poszczególne słowa, zdania, względnie poszczególne całości, jest tak wielka sama w sobie, jest tak ważna dla naszego życia, że absolutnie nie wolno nam iść dalej nie wyczerpawszy, na ile nas tylko stać, ich treści, że nie wolno z ciekawością i powierzchownością motyla szukać kolejnych wrażeń, dopóki nie będziemy jak najbardziej poważnie usiłowali wprowadzić dotychczas poznanych prawd w nasze życie.

Najlepiej byłoby po odczytaniu kolejnego zdania, czy nawet odcinka zdań, pozostać w milczeniu i pozwolić, ażeby symbol, który został przeczytany, oddziałał sam przez siebie na słuchacza, ażeby nie pomagać mu, ponieważ wszystko to, co my potrafimy powiedzieć, nawet gdy jest na najwyższym poziomie, absolutnie nie wytrzymuje porównania z tym, czym jest symbol.

„Homilia, to zawsze to samo co w Ewangelii, tylko o wiele dłuższe i o wiele gorsze.” Tak jest z istoty rzeczy. Homilia ma w jakiś sposób rozprowadzić symbol. Symbol jest wielopłaszczyznowy, wieloznaczeniowy. I dlatego może rozprysnąć się w każdej psychice rozmaitymi szczegółami, które są zależne od indywidualności człowieka. Ukaże co innego, względnie inaczej zaakcentowane. Poruszy bardziej albo sferę intelektualną, albo uczuciową. Im symbol jest prostszy, tym wszechstronniejszy, a równocześnie tym głębszy. Z kolei każde zdanie homilii, wyjaśniające go, względnie — w korzystniejszym wypadku — aktualizujące go, specyfikuje, zawęża, każde kolejne zdanie homilii ujmuje go w jakieś ramy, a przynajmniej wskazuje jakiś kierunek. Określa go coraz bardziej, a w związku z tym ogranicza jego skuteczność.

Prawdy nadprzyrodzone są wyrażone w Piśmie Świętym z pomocą symboli. Mówiąc inaczej: autor, chcąc przekazać rzeczywistość nadprzyrodzoną, którą zobaczył, której doznał, doświadczył, używał jakiejś „rzeczy”, która w jego rękach urosła do rangi symbolu tej rzeczywistości nadprzyrodzonej. Wobec tego symbolu stajemy my, słuchacze. I ważne jest, co się stanie dalej. Czy my go odbierzemy. Istnieje taka możliwość, że nie zrozumiemy nic i odbierzemy symbol jako rzecz, jako słowo oznaczające, nic więcej; kiedy dane wyrażenie, względnie nawet cały fragment Pisma Świętego traktujemy jako „mówiący o” rzeczywistości nadprzyrodzonej. Tymczasem słowa zawarte w Piśmie Świętym powinny zadziałać na nas tak, aby wywołały w nas rzeczywistość nadprzyrodzoną. W tym celu muszą po pierwsze poruszyć nas wewnątrznie w sposób podobny do „wstrząsu

metafizycznego” jaki ma miejsce na przykład przy prawidłowym odbiorze dzieła sztuki. To ma być stan określony słowami takimi, jak na przykład poczucie winy, olśnienie czy przerażenie, radość. Ale na to, żeby symbol nadprzyrodzony stał się symbolem odbiorcy, musi nastąpić drugi akt: odbiorca musi uznać rzeczywistość, która wywołała w nim to przeżycie, za swoją. Dzieje się to wtedy, gdy słuchacz czy czytelnik odkryje, że stanowi ona wyraz najgłębszych pokładów jego człowieczeństwa. Pomiedzy nim, a symbolem — rzeczywistością, którą symbol reprezentuje, przedstawia — dojdzie do jakiegoś aktu zjednoczenia. To będzie jakby „powiedzenie sobie”: to jest moje, ja chcę być taki; albo wprost przeciwnie: ja gardzę tym, ja nie chcę, żeby to mnie dotknęło, ja chcę zostać wolny. Z kolei, jako akt wtórny wynikający z tego przeżycia, może nastąpić taki, jak na przykład akt żalu, czy postanowienie zmiany swojego dotychczasowego życia.

\* \* \*

Jeżeli symbol ma tak głęboki i wszechstronny sposób oddziaływania, po co wobec tego homilia? Paradoksalnie mówiąc, jest ona potrzebna nie ażeby usunąć jakiś nasz brak wiadomości, ale wprost przeciwnie, ażeby zburzyć naszą dotychczasową wiedzę i przywołać symbol do życia. Jest tak po prostu dlatego, że jesteśmy chrześcijanami nie od dzisiaj i nie słyszymy tego, co zawierała perykopa, po raz pierwszy. Słyszeliśmy to już wiele razy. I to nie tylko we fragmentach odczytywanych na ambonie, ale w tekstach liturgicznych, w literaturze religijnej. Nie dość na tym. Również w życiu świeckim. I to z najróżniejszym zabarwieniem. Tak pozytywnym, jak negatywnym, np. ironicznym. I dlatego, gdy ktoś posłyszyci dany fragment, mogą mu się nasunąć błędne skojarzenia, albo może sobie powiedzieć całkiem po prostu: Ja „o tym” już wszystko wiem; co jest oczywiście jakimś nieporozumieniem, bo przecież nie o wiedzę tu chodzi. Istnieje jeszcze druga możliwość. Po usłyszeniu danego symbolu odżyją w słuchaczu przeżycia dawniejsze, poprzednie, dziecięce czy młodzieńcze. Z czasów, kiedy ten symbol przemówił. Z czasów, kiedy słuchacz odkrył go. Gdy odsłoniła się przed nim głębia Bożego życia, gdy zadrżał przerażony, że mógł żyć tyle lat nie wiedząc nic o tym, co mu się dzisiaj objawiło i iść przez życie obok tej prawdy. Ale to było dawno. To przeżycie przybladło, należy do przeszłości, jakby do innego człowieka. Ot, wyblakła fotografia w albumie z lat dziecięcych. A teraz to przeżycie odżyło. To nie jest wprawdzie błędny odbiór symbolu, ale nie o taki chodzi.

Zadanie homilii polega na tym, ażeby symbol opuścił krainę Jordanu, przebył odległość czasową dwóch tysięcy lat i został osa-

dzony czasowo i przestrzennie w naszej rzeczywistości. Ażeby stał się dla słuchacza jego własnym symbolem rzeczywistości nadprzyrodzonej.<sup>3</sup>

Niebezpieczeństwo, jakie grozi homilii, jest podwójne.<sup>4</sup> Może ona zostać potraktowana jako mniej lub więcej naukowa egzegeza. Zajmie się wyjaśnianiem topografii, warunków mieszkalnych, ubiorów, wyliczaniem członków dynastii panujących, charakterystyką poszczególnych osób. I tak zniknie symbol. Stanie się znowu rzeczą, z której wyszedł. Drugim niebezpieczeństwem jest czułościwość, mająca za cel „wywołać lepsze przeżycie” symbolu, albo — jako kolejny etap — moralizatorstwo, wyciąganie wniosków życiowych ze symbolu. Ta możliwość jest o wiele bardziej niebezpieczna od pierwszej, bo prowadzi do jakiegoś ośmieszenia, a nawet obrzydzenia symboliki Pisma Świętego.

Homilia powinna skupić się wyłącznie na jednym symbolu, a wszystkich innych użyć do pogłębienia tego pierwszego, do jego wzmocnienia, rozprowadzenia.<sup>5</sup> W przeciwnym razie homilia nie tylko utrudni działanie głównego symbolu, zostawiając mu za mało czasu, ale, wskazując na inne, zmęczy psychikę słuchacza, pozostawiając niesmak i zdezorientowanie. To tak, jakby ktoś chciał oglądać wszystkie wielkie obrazy wiszące w muzeum. Na końcu takiego zwiedzania jest tylko przeżycie zmęczonych nóg i szum w głowie.

Tylko nie należy wyobrażać sobie symboli Pisma Świętego na kształt odrębnych utworów sztuki, które żyją samodzielnie w życiu. Wprost przeciwnie, ich zestaw stanowi zamknięty kompleks, przekazujący bardzo określoną, chrześcijańską, rzeczywistość nadprzyrodzoną, której centrum jest Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie Jezusa. Nie wolno ich rozumieć oddzielnie, ale należy interpretować poszczególne symbole z pomocą innych.

W wypadku homilii, na to, aby potrafiła ona spełnić swoje zadanie, musi wziąć za cel tylko jedną prawdę; nie wolno jej chcieć powiedzieć wszystkiego, choćby to było najważniejsze. Nie wolno jej rozbijać się na szereg, choćby najbardziej logicznie związanych ze sobą prawd, ale ma zająć się jednym detalem, skupić na nim maksimum uwagi, naświetlić go wszechstronnie, pokazać go jako bardzo ważny. Dlatego wszystkie inne prawdy, chociażby obiektywnie biorąc przerastały ważnością o całe piętro ten aspekt, o który chodzić ma w homilii, mają być potraktowane jako pomocnicze: jako tło, lub też nie powinny być w ogóle wymienione, a tylko w jakiś sposób założone.

<sup>3</sup> Przykładem takiego usiłowania są *Notes for the Preparation of the Homily*, napisane przez dwudziestu księży arcybiskupstwa Nowy Jork 1966.

<sup>4</sup> Por. D. Grasso, *L'Annunzio della salvezza*, Napoli, 1965, 337 nn.

<sup>5</sup> Por. *Skopusmethode* (Skopus: zdanie) lansowana przez I. Baldermann i H. Kahlefeld.

Z drugiej strony, nie wolno zburzyć harmonii, jaką symbol stanowi z całością prawd, przez przerysowywanie i fałszywe podkreślanie. Nie wolno nadużywać symbolu do swoich pomysłów. Wszystkie ilustracje, ukonkretnienia symbolu muszą być absolutnie utrzymane w jego tonacji, nastroju, w jego wachlarzu obrazów, pojęć. To nie znaczy, że w dążeniu do osiągnięcia celu nie należy wprowadzać obcych elementów. Na to, ażeby słuchacz odebrał symbol, musi być zaskoczony, musi usłyszeć coś, czego się nie spodziewał, co go zmusi do zobaczenia siebie na nowo, spowoduje „wstrząs metafizyczny”.

Spośród wszystkich form nauczania kościelnego homilia stanowi element najbardziej konsekwentnie osadzony w obrzędzie liturgicznym<sup>6</sup>, ponieważ pomaga przeciw kontemplować symbolikę ewangeliczną, która jest podstawą symboli liturgicznych.<sup>7</sup> Z kolei pomaga odbierać same symbole liturgiczne, pomaga w sposób najistotniejszy uczestniczyć w obrzędach liturgii: w tajemnicach męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa.<sup>8</sup> Bo czym jest w końcu liturgia? To symbole w akcji. Symbole, które mają wyrazić samą rzeczywistość nadprzyrodzoną, która jest zawarta w Piśmie Świętym. Powiedzmy coś więcej: pomiędzy Pismem Świętym a liturgią jest związek współczesności: powstawały równocześnie i wzajemnie są uwarunkowane. Pismo Święte, przynajmniej w wielkiej części, stanowi zapis liturgicznych tekstów, tak jak liturgia jest realizacją w obrzędach prawd zawartych w tekście Pisma Świętego. Celem liturgii jest przekaz rzeczywistości nadprzyrodzonej poprzez symbole w akcji. Na to, aby się to stało, musimy włączyć się do tej akcji, uznać te symbole za swoje, by stały się naszymi i przyniosły nam zbawienie — zawsze, w dalszej czy bliższej perspektywie, zjednoczyły nas z męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa. Homilia jest więc najbliższym przygotowaniem do aktu liturgicznego.

\* \* \*

Ale możemy sobie wyobrazić taką sytuację, gdzie autor podaje wiadomości już prawie w sensie kroniki. I choć ma jakąś główną myśl, w imię której pisze te relacje, to jednak szczegóły podawane przez niego nie są ważne z punktu widzenia przekazu rzeczywistości nadprzyrodzonej. Stanowią najwyżej detale służące do wyakcentowania tej myśli głównej. Możemy to porównać z czysto świeckim

<sup>6</sup> Stąd też wniosek, że katecheza nie jest najlepszą formą głoszenia słowa Bożego w czasie Mszy św. Por. H. Schlier, *Die Verkündigung im Gottesdienst der Kirche*, Köln 1953.

<sup>7</sup> I. Gelineau, *L'homelie, forme premiere de la predication*, w: *Maison Dieu* 82, 1964, 29—42.

<sup>8</sup> Por. *Konst. o Lit.* 52: Jako część samej liturgii zaleca się bardzo homilię, w której w ciągu roku liturgicznego, na podstawie tekstów świętych, wyklada się tajemnice wiary i zasady życia chrześcijańskiego.

reportażem albo z najprostszą relacją. Przeczytajmy na przykład notatki o jakimś tragicznym wypadku. Może się zdarzyć, że coś nas uderzy, uświadomimy sobie: „moja sytuacja życiowa jest podobna i to samo, co tamtemu, może się przydarzyć i mnie”. Opisany fakt zabrzmi w uszach jak sygnał, ostrzeżenie czy napomnienie: „Uważaj, nie rób w ten sposób, bo może ci się to samo przytrafić”, „ty jesteś też na tej drodze, na której tamten znalazł tragiczny koniec”. Przy czytaniu tej relacji odkrywamy w duszy naszej jakieś nawisy grożące katastrofą, na podobieństwo tych, które zalegały duszę tamtego człowieka i poczuwamy się z tamtym człowiekiem związani, prawie że pokrewni. Ten fakt, wypadek, któremu on uległ, urasta do jakiegoś symbolu.

Podobna sytuacja może zaistnieć przy czytaniu Pisma Świętego. Napotykamy na takie fakty historyczne, jak na przykład: zaparcie się Piotra, łotr na krzyżu, niewiasty przy drodze krzyżowej, jawno-grzesznica, uzdrowienie paralityka, burza na morzu, przyjście trzech Mędrców do narodzonego Jezusa, uzdrowienie uschłej ręki w szabat, zmartwychwstanie. Mogą uderzyć nas jakieś szczegóły, osoby, powiedzenia, zwroty, które na skutek konkretnej sytuacji życiowej, w jakiej się znajdujemy, zrobią na nas duże wrażenie; i powiemy sobie: „Tak jest rzeczywiście. Faktycznie ludzie tak postępują jak Judasz, jak Maria Magdalena, jak łotr na krzyżu, jak Piłat. Czyż w życiu Kościoła nie jest często tak, jak z tą łodzią podczas burzy?” A możemy stwierdzić jeszcze coś więcej: „Tak może być, tak jest w moim wypadku”. „Dopiero teraz to zobaczyłem. Właściwie zawsze w głębi duszy tak myślałem. Ten tekst lepiej wyraża mnie niż bym to sam potrafił zrobić. Ja jestem podobny do Piłata. Wiara moja jest jak wiara niewiernego Tomasza. Jestem jak ci apostołowie, którzy uciekli w czasie próby”.

Tutaj wraca pytanie szkoły aleksandryjskiej i antiocheńskiej: Jak należy traktować fakty historyczne zawarte w Ewangelii. Czy wolno im nadawać głębszy sens?

Zdawałoby się, że problem już upadł. My wiemy już w pewnym sensie więcej, niż wiedział Orygenes, czy Klemens Aleksandryjski. My wiemy, że Ewangelie to nie kroniki, ale w większości fragmenty nauczania pierwszej gminy. Inaczej mówiąc: jeżeli ten, kto głosił kazanie pierwszej gminie — często będąc sam świadkiem słów Jezusowych — właśnie taki a nie inny fragment mowy Pana Jezusa, takie a nie inne zdarzenie przypomniał sobie i przytaczał w swoim kazaniu, to nie bez powodu, ale wprost przeciwnie, ze względu na konkretną potrzebę gminy: zaistniała konkretna sytuacja, w której gmina się znalazła i trzeba było tej sytuacji jakoś zaradzić. Trzeba było podnieść na duchu, upomnieć, odwieść od błędu, od grzechu. To mogły być prześladowania albo ciężki grzech jakiegoś członka gminy, zachwianie się wiary w synostwo Boże Jezusa Chrystusa.

Konieczne było przytoczenie odpowiednich słów Jezusa lub faktów z Jego życia.

Powiedzmy jeszcze inaczej. Nie istnieje historia „jako taka”. Nie ma „obiektywnej historii”, ale jestem ja, który z mnogości faktów, jakie znam, podnoszę niektóre i komponuję w logicznie zbudowaną całość. To konkretny historyk pisze historię. I pisze ją inaczej teraz, niż pisał ktoś sprzed dwóch pokoleń i inaczej niż ten, kto będzie pisał za pięćdziesiąt lat. A nawet w tym samym czasie inaczej napisze historię świata marksista, a inaczej egzystencjalista. Tak jest dlatego, że świat jest wciąż inny. Zmienia się ludzkość, zmienia się problematyka, różne są sposoby patrzenia na te same fakty.

Tak należy również patrzeć na fakty historyczne, które są zawarte w Piśmie Świętym. One także są „dla czegoś”. Za nimi także stoi autor, czy redaktor. Pismo Święte stanowi autentyczne dzieło, które jest skomponowane z jakiegoś powodu, albo — powiedzmy wyraźniej — z jakichś powodów. I do tych powodów musimy dotrzeć, odpowiedzieć sobie na pytanie, o co chodziło autorowi, jaka była jego główna myśl, jaki ma sens to, co napisał. I to trzeba w homilii pokazać. A na to, żeby odpowiedzieć sobie na te pytania, nie wystarczy własna inwencja, ale potrzebna jest znajomość badań biblijnych. Trzeba zaznajomić się z porządną naukową egzegezą na to, żeby uchwycić myśl, jaką niosą szczegóły faktów historycznych,<sup>9</sup> odebrać, co te fakty symbolizują.

Z kolei my mamy naszą konkretną sytuację, w której żyjemy. Chociaż zmieniły się aspekty, ale w końcu problematyka w istocie swojej jest taka sama: bo taki sam jest człowiek i ta sama jest rzeczywistość Boża, którą chrześcijaństwo niesie. Stąd Pismo Święte nigdy nie jest przedawnione. Może być wciąż aktualne, jeżeli znamy dobrze świat: to, czym ludzie żyją, co ich gnębi, co może im pomóc; i zależnie od tego zapotrzebowania będziemy brali z Objawienia odpowiedzi, rozwiązania.

Możemy powiedzieć, że homilie tworzy sam Kościół — Duch Święty<sup>10</sup>, który żyje w Kościele. Ożywia jakieś fragmenty, zwroty czy nawet słowa, iż stają się symbolem rzeczywistości nadprzyrodzonej, która stanowi Kościół. To rzeczywistość Boża, którą żyje Kościół, nadaje nowe znaczenie nie spostrzeganym dotąd szczegółom, pomijanym fragmentom, względnie nadaje nowy sens tym samym sformułowanym. I tak Pismo Świte wciąż żyje, zanikają jedne, rodzą się nowe symbole, ale to jest ciągły nurt tradycji, nieprzerwany strumień.

Kraków

Ks. MIECZYŚLAW MALIŃSKI

<sup>9</sup> Por. przykład takiej analizy: H. Kahlefeld, *Die Perikope und die Predigt*, Concilium, 1, 10, 813—818.

<sup>10</sup> Por. S. Maggiolini, *La predicazione nella vita della Chiesa*, Brescia, 1961, 205 nn.; R. Fuller, *What is Liturgical Preaching?* London 1957.